



Upadek i wzlot krakowskiej szopki

2025-01-15

„Starodawny specjalnie krakowskich żaków obyczaj obnoszenia podczas świąt Bożego Narodzenia szopki i śpiewania kolend [!], jest oddawna [!] przedmiotem prześladowań ze strony władz rosyjskich. Świeżo, jak nam donoszą, wydanem [!] zostało w Królestwie Polskim dla pogranicznych powiatów: rozporządzenie, aby ludzi pochodzących a trudniących się pokazywaniem szopki chociażby posiadali odpowiednie legitymacje [!], uważać za włóczęgów i jako takich surowo karać”.

„Że »szopkarze« w ogóle w ostatnich czasach składają się z indywiduów wielce podejrzaney konduity, zaprzeczyć nie można, ale i owa drobiazgowość władz rosyjskich specjalne [!] dla takich osób wydających przepisy, nie jest zwykłą i bezwarunkowo wywołaną została z pobudek innej natury, aniżeli samo bezpieczeństwo i zapobieganie demoralizacyi [!], jaką jest włóczęgostwo”.

Zacytowana wyżej notatka ukazała się na łamach „Nowej Reformy” 28 grudnia 1884 r. Nie od dziś wiadomo, że prasa lubi krytykować, ale trzeba przyznać, że uwaga o „podejrzaney konduicie” nie była całkowicie bezzasadna. Ambroży Grabowski, wielki znawca krakowskich tradycji, zanotował o „kolendowaniu” taką oto uwagę: „Zwyczaj ten wychodzi po trochu z używania, gdyż policya go zabrania i szopki zabiera, dlatego chłopcy z wielką ostrożnością obnoszą teraz szopkę z obawy, aby się nie dostać do kozy”.

Martwy zakaz

W listopadzie roku 1894 krakowska c.k. Dyrekcja Policji w porozumieniu z władzą duchowną i krakowskim magistratem formalnie zakazała „chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych z Kolendą i jasełkami w czasie Świąt Bożego Narodzenia”. Rzecz jasna, zakaz okazał się nieskuteczny. W mieście funkcjonowało bowiem lobby szopkowe. Kolędników rodem z Krowodrzy i innych przedmieść zapraszano do pałaców arystokratów i do domów profesorów uniwersytetu. Najwyżej cenione było zaproszenie do rezydencji hrabiów Potockich, czyli do pałacu Pod Baranami. W tej sytuacji nawet c.k. Dyrekcja Policji musiała pójść na kompromis. Kierownicy zespołów zostali tylko zobowiązani do uzyskania stosownego pisemnego zezwolenia. Tu trzeba wyjaśnić, że przed rokiem 1914 szanujące się zespoły kolędnicze nie pukwały do przypadkowych drzwi. Kolędnicy ustawiali się na Rynku Głównym, na linii A-B, między wylotami ulic Szczepańskiej i św. Jana. Przytupując i zacierając ręce – bo zimy bywały wtedy siarczyste – czekali na zamówienie. Gdy zjawił się klient, szef zespołu zapisywał adres i godzinę. W ustalonym terminie kolędnicy zjawiali się, ustawiali szopkę i zaczynali przedstawienie. Po skończonym spektaklu inkasowali honorarium, życzyli dobrej nocy i wracali na Rynek.

Nieuczciwi kolędnicy

Rzecz jasna do centrum Krakowa wybierała się tylko elita krowoderskich i innych podmiejskich kolędników. Ci, którzy raczej nie mogli liczyć na zaproszenie do pałacu Pod Baranami albo do domu prof. Estreichera, uprawiali kolędnicze rzemiosło w swoich rodzinnych stronach. To właśnie o nich pisała pod koniec grudnia 1910 r. „Nowa Reforma”: „Od kilku dni wieczorami uganiają, bez zezwolenia



policyi, z szopkami i »osiołkami« po domach Krowodrzy i przyległych dzielnic wyrostki, dopuszczając się przytem [!] różnych wybryków. Wczoraj ekspozycja policyi na Krowodrzy przytrzymała dwie gromadki tych »kolędników«, wśród których byli znani złodzieje. Odstawiono ich wszystkich »pod telegraf«. Kilka dni później, już w styczniu 1911 r., zawsze skłonny do podawania sensacyjnych informacji „Ilustrowany Kurjer Codzienny” donosił: „Nieuczciwy »osiołek«. Wczoraj wieczorem na żądanie p. Jakuba Nytki przytrzymano i odstawiono do aresztów policyjnych 18-letniego »zucha krowoderskiego« Józefa W., który bawiąc z towarzyszami z »turonem« jako »osiołek« w domu p. Nytki skradł przy tej sposobności z komody srebrny zegarek i portmonetkę z 3 koronami”.

Ratujmy szopki!

Na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej szopkarstwo krakowskie zaczęło przeżywać kryzys. Sprzedawano obok pomnika Adama Mickiewicza szopki, ale coraz częściej zaczęły pojawiać się jakieś dziwolągi w rodzaju Świętej Rodziny ulokowanej w grocie z masy papierowej. Należało bezwzględnie ratować tradycyjną krakowską szopkę. Lekarstwem okazał się „Konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską”, po raz pierwszy zorganizowany w 1937 r. Stało się to – jak donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” – „Za chwalebną inicjatywą zasłużonych dla pielęgnowania tradycji [!] Krakowa dra Jerzego Dobrzyckiego i dyr. Kazimierza Witkiewicza”. Organizatorem konkursu był magistrat. „Sąd konkursowy” składał się z: kierownika Miejskiego Biura Propagandy Artystycznej dr. Jerzego Dobrzyckiego, redaktora Mariana Dienstla-Dąbrowy, dyrektora Muzeum Etnograficznego prof. Tadeusza Seweryna, dyrektora krakowskiego Archiwum Ludwika Strojka oraz dyrektora Muzeum Przemysłowego Kazimierza Witkiewicza. Nagrody ufundowało grono zacnych osób i firm, poczynając od prezydenta Mieczysława Kaplickiego, a kończąc na cukierni Polar z ul. Wiślniej, która jako „nagrody pocieszenia” przygotowała „święteczne strucle”.

Niewątpliwie konkurs był wielkim sukcesem. Zdaniem „IKC” jego „plon był nadzwyczaj bogaty, a prezydum [!] m. Krakowa spełniło chwalebny czyn, podniecając szopkarzy zarówno do pielęgnowania pięknego zwyczaju, jak i do podniesienia poziomu artystycznego, a przede wszystkim [!] utrzymania czystości stylu krakowskiej szopki”.

Reporter „IKC” mimo całego swojego entuzjazmu uznał za wskazane przytoczyć wypowiedź jednego z uczestników konkursu. Otóż ów szopkarz, a także i kolędnik, stwierdził, że „Za czasów Franz Josefa chodziliśmy po mieście z szopkami i kolendą [!] i dorobiliśmy się nawet pięknych kostiumów Heroda i śmierci, lecz dziś wszystko to leży na strychu. Nie śmiemy dziś wychodzić na ulicę, gdyż »władza« niema [!] szacunku ani dla anioła, ani dla djabła, ani dla rzymskich żołnierzy, lecz zaraz nas aresztuje i srogie grzywny ściąga! Kto chce z nas chodzić z kolendą [!], ten musi wykupić koncesję! Trzeba najmniej 40 zł zgóry [!] zapłacić, a niewiadomo [!] co nam tam dobrzy ludziska za nasz trud, za nasz śpiew i za naszą pracę dadzą”.

Trudno dziś, po prawie dziewięciu dziesięcioleciach, zweryfikować te narzekania szopkarza pamiętającego jeszcze dobre czasy panowania Najjaśniejszego Pana. Nie wiemy, czy rzeczywiście „kolędnicza” opłata wynosiła aż 40 zł. Wiemy natomiast, że pierwszą nagrodą w konkursie było 80 zł.

Michał Kozioł